

Grzegorz Wołk: Czym się chwalić w Europie?

Polityka historyczna kierowana za granicę musi odbiegać od tego o czym chcemy mówić wewnątrz kraju. Potrzebujemy wewnętrznej debaty które elementy z naszej historii chcemy eksponować tak by przyniosły nam korzyści i zostały właściwie zrozumiane – pisze Grzegorz Wołk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Dom Ideologii Europejskiej?

Dom Historii Europejskiej w zaprezentowanym w maju kształcie wzbudził sprzeciw wielu polskich historyków. Co warte zauważenia, niepokój ten podzielały osoby o różnej wrażliwości, inaczej oceniające m.in. na nasze wewnętrzne spory historyczne. To pokazuje tylko jak wizja historii Europy kreślona w Brukseli odbiega od tego co chcielibyśmy by było stałą europejskiej tożsamości. Nigdy nie uciekniemy od sporów o przeszłość i różnego odbierana konkretnych wydarzeń. Rzecz w tym, żeby zbudować kościół który – poza radykalnymi wizjami wąskich grup – będzie w stanie zaakceptować większość elit narodowych poszczególnych państw członkowskich.

Co w takim obrazie moglibyśmy zaoferować Europie jako polski wkład w jej rozwój? To zasadnicze pytanie powinno być od dawna zadawane w MSZ i instytucjach zajmujących się promowaniem naszej historii za granicą. Niestety w przestrzeni publicznej takiej dyskusji w zasadzie nie mamy. Jest wymowna cisza, co pewien czas zakrzykiwana odgłosami bojowymi o dumie z polskiej przeszłości, legionach rodzimych bohaterów i złej, kompletnie nierozumiejącej nas Europie. To droga donikąd. Odnieść można wrażenie, że osoby

formułujące tak ostre oceny o nierozumiejącej nas Europie sami jej nie rozumieją. W takich sytuacjach trudno nawet porozmawiać o kompromisie czy wręcz protokole rozbieżności. Bo, że narodowa wizja przeszłości bywa niekiedy nie do pogodzenia z wrażliwościami innych narodów to fakt. To przecież nie tak, że jedynie Polacy mają żal do naszych sąsiadów Ukraińców za zbrodnię wołyńską i działalność UPA. W naszym polonocentryzmie nie zawsze dostrzegamy, że podobnych tragedii i potrzeby rozliczeń było w Europie XX wieku więcej. Turcy do dziś wypierają się rzezi Ormian. Bałkany to historia niekończących się krwawych konfliktów etnicznych.

Pytanie o polski wkład w rozwój Europy powinno być od dawna zadawane w MSZ i instytucjach zajmujących się promowaniem naszej historii za granicą. Niestety takiej dyskusji w zasadzie nie mamy

Jednak przeszłość to nie tylko czas konfliktów i wyniszczających wojen. To także czas rozwoju, pokojowej egzystencji i dbania o ważne dla nas wartości. Na tym tle rodzime „Bóg, honor,

ojczyzna” niekoniecznie będzie zrozumiałe dla większości Europejczyków. Czy mamy zatem z tych wartości kształtujących przecież przez wieki narodową tożsamość zrezygnować? Zdecydowanie nie! Sęk w tym, że – kluczem do porozumienia jest znalezienie wspólnego języka. W tym przypadku powinniśmy znaleźć takie elementy, które pokrywają się z kodem kulturowym odbiorcy. Nie tylko te dla nas napełniające nas dumą, ale także zrozumiałe dla Francuza, Niemca czy Hiszpana.

Idee które się nie starzeją

Prowadzone w Polsce debaty o polityce historycznej są w znacznej mierze jałowe. Nie uwzględniają wielu czynników od których uzależniony jest sukces. Najbardziej zbanalizowana wersja dyskusji sprowadza się do postulatu wyłożenia państwowych środków na superprodukcję filmową z gwiazdorską obsadą opowiadającą chlubny wątek z naszej historii. Tylko, że tak to nie działa. Proszę o przykład filmu po którego emisji zmieniło się zauważalnie postrzeganie jakiegoś kraju lub jego obywateli? Jedyny jaki mi przychodzi to prześmiewczy „Borat”, którego przeciętny odbiorca nie odróżnia jednak Kazachstanu od Kirgistanu. Nawet najbardziej udana superprodukcja filmowa nie zastąpi skutecznej polityki historycznej realizowanej na bardzo różnych polach.

Z drugiej strony nie sposób dostrzec pozytywnych aspektów takich wydarzeń pop kulturalnych jak film „Azyl”. Produkcja o małżeństwie Żabińskich, może być argumentem w walce z postrzeganiem Polaków jako współsprawców holokaustu. Tylko, że to jeden element a nam potrzeba sprawnego mechanizmu i jasnej wizji! Zamiast jednej produkcji, potrzebny jest cały pakiet różnorodnych zabiegów.

Prowadzone w Polsce debaty o polityce historycznej są w znacznej mierze jałowe. Nie uwzględniają wielu czynników od których uzależniony jest sukces

Prowadząc politykę historyczną potrzebujemy także lat pracy. nie wydaje się to bowiem zadaniem na tu i teraz. Musimy także rozważyć czy potrzebujemy zmiany

postrzegania naszego kraju wśród mieszkańców Europy czy jedynie jej elit? Podskórnice czuję, że jednak to drugie jest istotniejsze. Nie dotrzemy do nich

muralami malowanymi na kamienicach europejskich stolic, czy pokazywaną 1 marca wystawą o powojennym podziemiu niepodległościowym. Nawet pokazy „Azylu” będą miały ograniczone znaczenie. To działania może i spektakularne, ale obliczone na doraźny efekt. Chcąc „sprzedać” naszą wizję wybierzmy to co w niej jest dla nas ważne i zostanie pozytywnie odebrane na zachodzie. Zastanówmy się najpierw jakie idee łączą Europę i Polskę a później dobierzmy takie przykłady z naszych dziejów, które się w nie wpisują.

Frycz zamiast Sobieskiego

Przysłuchując się głosom, niekiedy wybitnych badaczy, spotkać się możemy ze stanowiskiem, że powinniśmy promować na świecie „Solidarność” (głównie poprzez postać Lecha Wałęsy), naszą walkę w II wojnie światowej czy Jana Pawła II. Odniesień sięgających dalej jest zdecydowanie mniej. Jeżeli już padają wcześniejsze wydarzenia to pojawia się głównie odsiecz wiedeńska, unia polsko-litewska, „złoty wiek” Rzeczypospolitej. Wydaje się, że wciąż jesteśmy – na szczęście coraz mniej – więźniami jedynie negatywnego myślenia liberum veto i demokracji szlacheckiej. Na szczęście historycy, także zagraniczni, powszechnie dostrzegają rewolucyjność i przełomowość tychże rozwiązań na tle ówczesnych systemów politycznych.

Unia Litewska jest w tym sensie idealnym prezentem darowanym przez naszych przodków. Tak rewolucyjne rozwiązanie unifikacyjne było w ówczesnym świecie czymś niespotykanym. Czym lepszym się możemy pochwalić w unijnej Europie? Podczas odbywającego się w tym roku III Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski prof. Andrzej Chwalba zauważył, że to właśnie rozwiązania polityczno-ustrojowe I Rzeczypospolitej, znacznie wyprzedzające swoją epokę, budzą największe zainteresowanie zagranicznych historyków. Jak przyznawał w wywiadzie dla portalu Dzieje.pl:

„Koncepcja unii, tolerancji, samorządności, parlamentaryzmu; w innych krajach następowało zatrzymanie się parlamentaryzmu, a u nas on trwał – jest to powód do dumy”.

*Zastanówmy się jakie idee łączą
Europę i Polskę i dobierzmy takie
przykłady z naszych dziejów,
które się w nie wpisują*

Zahaczając o
poruszoną w
wypowiedzi tolerancję
nie sposób
przypomnieć dlaczego
na naszych ziemiach
pojawił się w tak

znacznej liczbie Żydzi, a gdy Europa ogarnięta była krwawymi wojnami religijnymi u nas „innowiercy” cieszyli się zdecydowanie większym bezpieczeństwem. Nie musimy mieć zatem kompleksów na tym tle i takie elementy w polityce historycznej powinny być zdecydowanie eksponowane. W owym czasie żyły w Rzeczypospolitej tak wybitne jednostki jak chociażby Andrzej Frycz Modrzewski, którego Chwalba w cytowanym wywiadzie zestawia na równi z Erazmem z Rotterdamu. Obecnie mamy większy problem z tym jak uczynić Modrzewskiego „bardziej rozpoznawalnym” niż z faktycznym znaczeniem jego prac.

Lubimy się w kraju emocjonować postaciami takimi jak Józef Piłsudski czy Jan III Sobieski ale nie staną się one naszym historycznym towarem eksportowym. Pierwszy będzie dla nas jednym z ojców niepodległości ale z kolei dla Europy pozostanie jednym z przywódców autorytarnych jakich było w międzywojennej Europie wielu. Z kolei drugi będący dla nas symbolem uratowania kontynentu przed potęgą turecką; w Europie pozostanie zaś jednym z wielu wybitnych dowódców wojskowych i królem o znikomych sukcesach w budowaniu potęgi własnego państwa. Dom Historii Europejskiej jest idealnym miejscem do należytego wyeksponowania myśli

Modrzewskiego. Z jednej strony jest to przykład wybitnego myśliciela politycznego żyjącego i działającego na rzecz Polski, z drugiej autora uniwersalnych koncepcji, które były i wciąż pozostają cenne dla całej Europy.

Trudny wiek XX

Największe emocje od zawsze towarzyszą dziejom nieodległym, tym które miały wpływ na naszą teraźniejszość. Tutaj także zderzamy się z różnymi perspektywami. I wojna światowa w Polsce to przede wszystkim czyn legionowy i wymarzona niepodległa jako efekt końcowy europejskiego konfliktu. Dla obywateli Francji czy Wielkiej Brytanii wojna z lat 1914-1918 to głównie niewyobrażalna trauma, którą możemy porównać z naszą rodzimą martyrologią podczas drugiej wojny światowej.

*Rozwiązania polityczno-
ustrojowe I Rzeczypospolitej,
znacznie wyprzedzające swoją
epokę, budzą największe
zainteresowanie zagranicznych
historyków*

Co zatem powinniśmy eksponować za granicą w tak krwawym i trudnym dla nas wieku XX? Odzyskaliśmy niepodległość wspólnie z wieloma innymi krajami co na tle europejskim nie czyni

naszej sytuacji szczególnie wyjątkową. Jednak już powstrzymanie bolszewickiej rewolucji jest czymś godnym wyeksponowania. Tylko, że to trudna materia z uwagi na wciąż silne w zachodniej Europie tendencje do relatywizowania zbrodniczości tego systemu. Wydaje się, że właśnie na polu ukazywania zbrodniczości systemu komunistycznego mamy dużo do zaoferowania. To nie tylko bitwa warszawska ale także „Solidarność”. Właśnie

„Solidarność” jest czymś o czym paradoksalnie zapominamy. W Polsce o niej już w zasadzie nie rozmawiamy inaczej niż w kontekście agenturalnych uwikłań Lecha Wałęsy czy innych działaczy. Zapominamy jak ważny i wyjątkowy w skali świata to był ruch. Patrząc na książki o Solidarności ze wstydem możemy dostrzec, że niekiedy bardziej potrafili dostrzec jej wyjątkowość zagraniczni niż krajowi badacze.

Popelniliśmy w tej materii także jeden, poważny błąd. Twarzą ruchu został Lech Wałęsa a powinny nią zostać setki anonimowych robotników, którzy w sierpniu 1980 r. zbuntowali się przeciwko komunistycznej władzy. Oczywiście ruchy masowe potrzebują wyrazistych liderów i Wałęsa takim był. Sęk w tym, że nawet po latach zestawiając Wałęsa=Solidarność deprecjonujemy w warstwie symbolicznej wysiłek milionów członków związku, którzy potrafili przez te kilkanaście miesięcy trwania związku zbudować alternatywne państwo wobec reżimu. Zbudować je nie bez trudu i konfliktów, ale w oparciu o demokratyczne i racjonalne zasady.

W rozmowach o polityce historycznej często spektakularny czyn zbrojny wygrywa kosztem ciężkiej i żmudnej pracy organicznej. Zachwycamy się akcjami dywersyjnymi AK, czy rozbijaniem placówek UB po wojnie a także licznym protestom przeciwko narzuconej nam po wojnie władzy komunistów. Tracimy wówczas z pola widzenia inne elementy naszej przeszłości. Praca tysięcy naszych rodaków tworzących Polskie Państwo Podziemne czy struktury „Solidarności” nie wyrażała się jedynie czynem zbrojnym. To zawsze była ostateczność od której się w razie potrzeby nie uchylano. Przeczytałem kiedyś o I Brygadzie Piłsudskiego, że była to „najinteligentniejsza armia świata”. W tym rzecz by pamiętać, że Hugo Steinhaus czy Józef Heller – jak i wielu innych jej żołnierzy – walczyło za ojczyznę gdy zaszła taka potrzeba ale do historii przeszli dzięki codziennej żmudnej pracy, wynalazkom, odkryciom i dziełom których dokonali.

Wyjątkowość Polskiego Państwa Podziemnego polegała na stworzeniu w warunkach okrutnej okupacji całego systemu tworzącego państwowość ze wszystkimi jej elementami. Patrząc na oddziały partyzanckie podczas wojny AK będzie jedną z największych. Jednak to PPP a nie AK (będąca wszakże składową PPP) pozostanie fenomenem na skalę wykraczającą poza granice naszego kraju. Promując takie właśnie elementy naszych dziejów jak ustrój I Rzeczypospolitej, PPP czy Solidarność możemy pokazać, że nasze dzieje to także nowoczesne i rewolucyjne rozwiązania polityczne. W perspektywie europejskiej tak ważne doświadczenia unifikacyjne (nie tylko unia lubelska ale np. łączenie dawnych ziem zaborczych w ramach II RP) powinny być w instytucjach typu Dom Historii Europejskiej należycie wyeksponowane.

Grzegorz Wołk

(Instytut Pamięci Narodowej)